

Szpital polowy w Skolimowie

Krystyna Poddębska-Kukieła

Zbliża się kolejna rocznica wybuchu wojny, w 1939 roku. Chciałabym przypomnieć, jaka rola, w pierwszych dniach tej wojny i bitwy o Warszawę, przypadła miejscowości Skolimów.

Skolimów w okresie przedwojennym był miejscowością letniskową położoną na prawym, wysokim brzegu rzeki Jeziorki - piękna okolica, lasy sosnowe i nowo pobudowane domy letniskowe, często o wyszukanej i cennej architekturze. Ale ta sielanka była tylko do czasów wybuchu wojny. Bliskość oblężonej Warszawy spowodowała konieczność utworzenia natychmiast szpitala polowego dla rannych żołnierzy broniących naszej stolicy. Placówka ta musiała przyjąć rannych przywożonych bezpośrednio z okolicznych pól bitewnych, aby jak najszybciej nieść pomoc i ratunek naszym żołnierzom.



Willa Sapieżanka w Skolimowie. Przy furtce Stanisław Mrozowski. Zdjęcie Henryka Poddębskiego ze zbiorów autorki.

Dziadek mój Stanisław Mrozowski, lekarz, obywatel Skolimowa od początków XX-wieku (posiadłość ponad hektarowa, przy ul. Słowackiego 12 - willa Sapieżanka), oprócz praktyki w Warszawie, znany był również wśród najbliższego otoczenia w Skolimowie. Szybko utworzony komitet obywatelski postanowił o zorganizowaniu polowego szpitala. Głównie z inicjatywy obywateli miasta Skolimów utworzono w bardzo prowizorycznych warunkach szpital mający na celu udzielanie pierwszej pomocy rannym. Zgromadzono miejscowych lekarzy i obywateli zgłaszających się do pomocy, gdyż działać należało natychmiast. Dziadek mój Stanisław Mrozowski zorganizował i kierował szpitalem umiejscowionym na parterze willi Corso, przy ul. Chylickiej. Drugi szpital utworzono w narożnej willi przy ul. Środkowej i Prusa. Pomocniczy personel szpitali był bardzo przypadkowy, zgłaszali się ochotnicy - mieszkańcy Skolimowa, Chylic i wsi Skolimów, a pomoc ta była bardzo cenna. Oprócz lekarzy niezbędne było zaopatrzenie szpitala w opatrunki, lekarstwa i wyżywienie. Tu należy podkreślić ofiarną bardzo pomoc głównie pań gospodyń przynoszących żywność, pościel i wszelkiego rodzaju materiały i przedmioty do wyposażenia szpitala. Rannych przywożono bezpośrednio z pola bitwy, z lasów, z okopów,

przytomnych lub nieprzytomnych, brudnych, głodnych.

Szpital ten czynny był do listopada 1939 roku. Rannych przygotowanych do transportu przewożono stopniowo do szpitali w Warszawie. Przetrwiałam oblężenie w Warszawie, ale po kapitulacji miasta, wyjechałam do dziadków do Skolimowa i tam natychmiast dziadek mój włączył mnie do personelu pomocniczego w szpitalu. Choć nie bardzo byłam przygotowana do pielęgnacji często bardzo ciężko rannych żołnierzy, nie wolno było uchylać się od wszelkiej w szpitalu pomocy. Rannych trzeba było rozebrać, umyć i przygotować do zabiegów na sali operacyjnej. Pierwszy raz zetknęłam się z bardzo ciężko chorymi. Rany były zabrudzone, zainfekowane. Ranni z wysoką gorączką wołali nieprzytomnie, czasem byli to bardzo młodzi chłopcy, ochotnicy nie przygotowani do cierpienia. Najzdolniejszą sanitariuszką - ochotniczką była Krysią Okrasówna, córka pana Okrasy, właściciela piekarni w Skolimowie przy ul. Długiej. Wszyscy ranni żołnierze przy ciężkich pooperacyjnych opatrunkach wołali Krysię do pomocy i zachowania spokoju przy zadanym bólu przez chirurga.

Warunki były bardzo utrudnione do przeprowadzania poważnych a wymagających natychmiastowej operacji ranach. Pamiętam rannego z szarpaną raną i złamaną kością ramieniową z przemieszczeniem. Ręka została uratowana, rannego po dwóch tygodniach przewieziono do dalszego leczenia w szpitalu w Warszawie. W grudniu 1940 roku byłam świadkiem odwiedzin tego żołnierza u mojego dziadka. Żołnierz specjalnie przyjechał, aby podziękować za uratowanie ręki gdyż, jak twierdzili chirurdzy w Warszawie, tylko pierwsza właściwa pomoc dała możliwość dalszego leczenia. Pamiętam operacje na zainfekowanych, poszarpanych ranach głów, co wymagało szybkości działania, ale i precyzji opatrunku. Niestety nie wszystkich rannych można było uratować. Tragedie takie cały personel szpitala ciężko przeżywał.

Sądzę, że do historii Skolimowa włączyć należy koniecznie tę ochotniczą pracę obywateli letnisk Skolimów, Chylce i wsi Skolimów, ich ofiarność, spontaniczność, chęć włączenia się do wspólnego ratowania obrońców Warszawy, brania czynnego udziału w przeciwstawieniu się przemocy wroga. Chciałabym, aby ludzie wiedzieli o tej historii z września 1939 roku.

Krystyna Poddębska-Kukieła
czerwiec 2006 - marzec 2019

Artykuł pierwotnie opublikowany w czasopiśmie UK Raport (2006), został przekazany redakcji strony Wirtualne Muzeum Konstancina w 2019 r. i opublikowany na prośbę autorki.